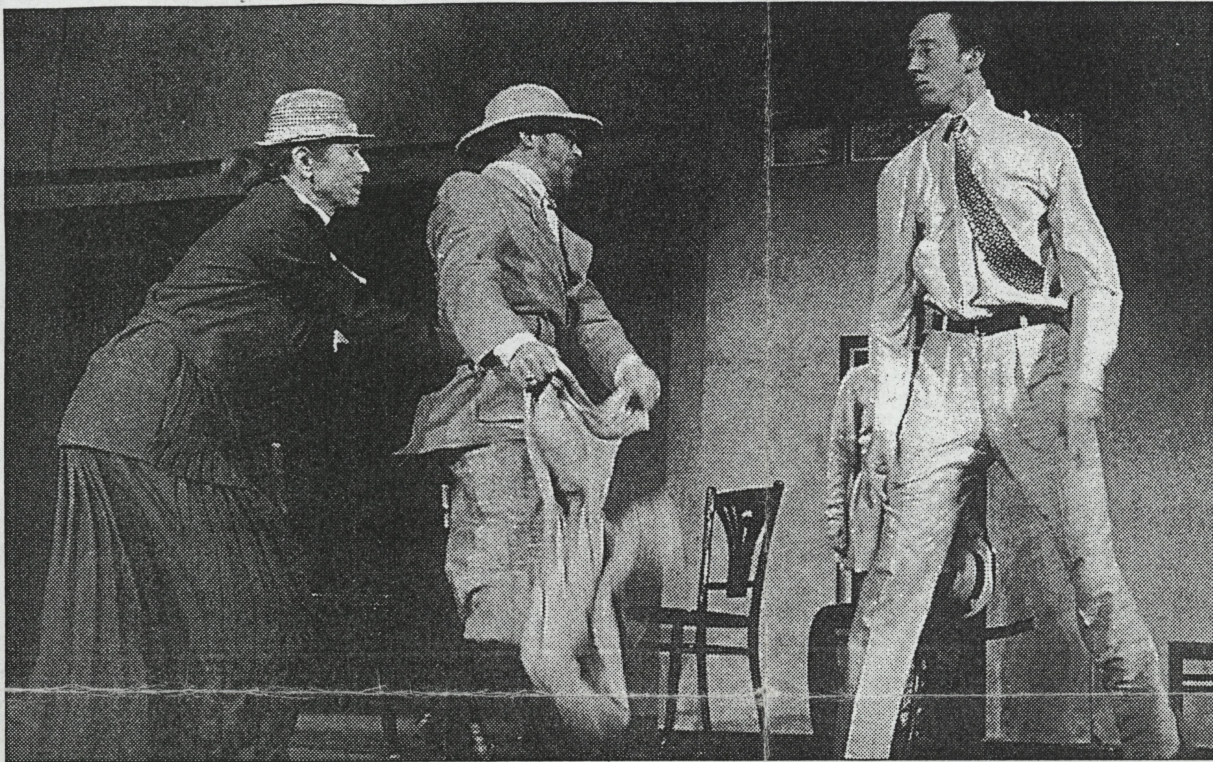


Witkacy w Teatrze Rozmaitości

Bzik całkiem europejski



Od lewej Magdalena Kuta (Berta Brzechajło), Lech Łotocki (Wojciech Brzechajło) i Cezary Kasiński (Sydney Price)

FOT. JACEK DOMIŃSKI

„Bzik tropikalny” w reżyserii Grzegorza Horsta przywraca dramaturgię Witkiewicza współczesnemu teatrowi. Egzotyczny temat ujęty został w formę parodii „harlekinów” ze sfer życia kolonialnego. Ale dramat duchowej pustki, nudy, żądzy nowych i coraz silniejszych doznań, marzeń o karkołomnych przedsięwzięciach na najtrudniejszych światowych rynkach, nie jest wcale obcy polskim yupies. Aktorzy Teatru Rozmaitości zagrali skomplikowaną materię spektaklu z imponującą prostotą i szlachetnością.

Premiera „Bzika tropikalnego” jest wydarzeniem ważnym co najmniej z kilku powodów. Umocnia pozycję Teatru Rozmaitości na warszawskiej mapie teatralnej i znaczenie jego nowego zespołu aktorskiego. To także dobry początek nowej dyrekcji jednego z najzdolniejszych reżyserów młodego pokolenia Piotra Cieplaka, choć pomysł wystawienia „Bzika tropikalnego” zapisać trzeba jeszcze na konto poprzedniego kierownictwa. Godne uwagi jest również pojawienie się w Warszawie młodego, dobrze zapowiadającego się reżysera, wychowanka krakowskiej PWST, Grzegorza Horsta. Wcześniej dał się poznać dzięki spektaklami „Mali lunatycy” według Brocha i przedstawieniem dyplomowym „Penthesilea” Kleista. Zafascynowany doświadczeniami Petera Brooka i Jerzego Grotowskiego, wyruszył w 1988 r. ich tropem w podróż do Indii, Nepalu, Tybetu i Chin. Przemierzył Indochiny, całą Azję, Australię, Papuę i Nową Gwineę, podążając śladami słynnej wyprawy Witkacego i Malinowskiego. Doświadczenia z egzotycznych wypraw wykorzystał w warszawskiej premierze. Reżyser i autor adaptacji, anonsujący się jako Grzegorz Horst D'Albertis, odbierał brawa w jawnej masce.

„Bzik tropikalny” oparty jest na oryginalnym połączeniu dwóch Witkiewiczowskich dramatów: „Mistera Price'a” i „Nowego Wyzwolenia”. Teksty dopowiadają się. Część „Mistera Price'a” stanowi realistyczną tkankę zdarzeń, jeśli tak można napisać w przypadku Witkacego, zaś fragmenty „Nowego Wyzwolenia” ilustrują narkotyczne wizje i obsesję bohaterów. Podziałowi literackiemu odpowiadają dwa plany scenografii. Pierwszy, to tropikalna kawiarzka z plecioną z wikliny ścianą, gdzie spotyka się rodzina dorabiających się słośniańskich biznesmenów Brzechajłów. Ich syn Jack przeżyje w tropikach inicjację erotyczną i narkotyczną — wprowadzany w świat dzikich doznań przez pogromczyńnię silnych męskich osobników, Ellinor Fierce Golders (Maja Ostaszewska). O jej miłość walczył również mąż, Ryszard Golders (Miroslaw Zbrojewicz), boss jednej z gigantycznych zamorskich kampanii zajmującej się handlem kauczukiem i kawą, a także zakochujący się od pierwszego wejrzenia w Ellinor — Sydney Price (Cezary Kasiński), początkująca gwiazda marketingu, poeta nowoczesnej ekonomii, który spala się w pisanych jak w natchnieniu szalonych biznesplanach. Miejscem ich zmagania będzie zaznaczony na scenie łanapa salon willi Goldersów, a gdy Ellinor zdażi męża — wykrojony światłem reflektora nędzny pokój z żelaznym łóżkiem. Drugi plan sceny tworzy przecinająca ją ukośnie jasnoceglana ściana. Stanowi ona oprawę dla wnęki, gdzie przy wyciśnięciu światła rozgrywać się będą senne koszmary bohaterów spektaklu. Pojawiają się tam groteskowe postaci Mima, króla, Zabawni i Florestana Wężymoda, dręczących się wymyślnymi słownymi torturami.

To wprost nieprawdopodobne, że jeszcze do niedawna, egzotyczna sceneria witkacowskich

dramatów mogła mieć dla dzisiejszego widza znaczenie wyłącznie jako wdzięczny przedmiot parodii romansidel z początku wieku. Chyba że były to inscenizacje zatracające o politykę. Teraz, dzięki zalewowi „harlekinów”, powodzi oper mydlanych, wzniosłych i tandetnych, stała się dla nas zjawiskiem współczesnej kultury popularnej. Witkacy odżył w spektaklu Herbsta jako klasyki wykpiwania literackiej szmiry. Berta Brzechajło (Magdalena Kuta) jest typową egzaltowaną miłośniczką opery, która przeżywa duchowe wzloty i upadki wsłuchując się w Dionizettię. Równie dobrze mogłaby zachwycać się trzema tenorami. Ellinor Mai Ostaszewskiej to kobieta fatalna, znudzona partnerami. Rzuca ich dla nowych przygód, pożerając kolejnych mężczyzn jak modliszka.

W parodii trzeciorzędnej literatury Horts wpisał też — idąc witkiewiczowskim tropem — dramat ludzkiego nienasyceńcia i niespełnienia. Jest w spektaklu Teatru Rozmaitości motyw, który musi zastanowić każdego współczesnego widza. To porwujący tubylców szalony, pierwotny rytm. Jest on w stanie zawiadnąć także „białym człowiekiem”. Ma zresztą całkiem europejskie oblicze to szalone tempo końca XX wieku. Schyłku epoki pełnej napięć i ekstazy, które trwają niestety coraz krócej. Cywilizacja żyjąca w świecie mediów, jak ludzie będący w narkotycznym transie, domaga się przecież coraz większych dawek emocji. To łączy z pozoru tak odległe ludy pierwotne i społeczeństwo industrialne.

JACEK CIEŚLAK

„Bzik tropikalny” według Witkacego, adaptacja i reżyseria Grzegorz Horst, scenografia Barbara Hanicka, muzyka Bolesław Rawski. Teatr Rozmaitości w Warszawie, premiera styczeń 1997.